

Polemiki

Marcin Zaremba

Uniwersytet Warszawski, Instytut Historyczny
mb.zaremba@uw.edu.pl

CV pogromu¹

Na nową książkę o pogromie kieleckim czekaliśmy od lat. Dość powiedzieć, że pierwsza monografia na temat zbrodni dokonanej 4 lipca 1946 r. ukazała się 26 lat temu. Książkowa wersja pracy magisterskiej Bożeny Szaynok została wówczas odebrana jako znaczące wydarzenie. Całość poprzedziła wstępem Krystyna Kersten, nestorka polskich historyków dziejów najnowszych i autorka pamiętnego pierwszego artykułu o pogromie, opublikowanego w ostatnim przed stanem wojennym numerze „Tygodnika Solidarność”. Od tych pionierskich czasów upłynęło wiele wody w Wiśle: otworzyły się archiwa dawnej Służby Bezpieczeństwa i Wojska Polskiego, wydano wiele nieznanych wcześniej dokumentów, Instytut Pamięci Narodowej przeprowadził prokuratorskie śledztwo. Był najwyższy czas na podsumowanie dotychczasowych badań i nowe interpretacje. Temat podejmowała już od kilku lat antropolożka i historyczka Joanna Tokarska-Bakir; jej *Legenda krwi*, a zwłaszcza *Okrzyki pogromowe* stanowiły istotne przybliżenia społecznego tła wydarzeń w Kielcach. Zwieńczeniem tych wysiłków i badań jest potężne dwutomowe dzieło, na które składa się monografia i wybór źródeł, a wszystko razem nosi wspólny tytuł *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*.

Czy udało się Tokarskiej-Bakir nas zaskoczyć, narzucić nową interpretację? Wiele przecież wiedzieliśmy o kulisach i przebiegu największego po drugiej wojnie światowej w Polsce antysemickiego pogromu. Z wyprzedzeniem mogę powiedzieć, że mamy do czynienia z dziełem wybitnym, wyjątkową biografią złą, małżeństwa antysemityzmu z nieudolnością. W mojej ocenie najciekawszą pozycją z zakresu historii społecznej od wielu lat, choć miejscami dyskusyjną.

Zacznę od struktury i kultury.

Książka ma niebanalną konstrukcję. Nie jest zbudowana na zasadzie tradycyjnego schematu od genezy przez przebieg po skutki. Autorka od razu nas szokuje... – szukam słowa – przeraża. Zaczyna od relacji ofiar, które przeżyły. Nie ma więc atmosfery narastania, nie ma patrzenia wstecz, sięgania do początków

¹ Recenzja książki: Joanna Tokarska-Bakir, *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca, 2018, t. 1, 768 s., t. 2: *Dokumenty*, 806 s.

polskiego antysemityzmu, opisu wojny. Wylicza wszystkich N.N., ich straszliwe obrażenia, które doprowadziły do śmierci. Dowiadujemy się od razu nie tylko tego, o czym będzie książka, lecz także poznajemy skalę zbrodni, bólu i nieszczęścia. Czyta się to z trudem – opis zmasakrowanych ciał w prosektorium. Można odnieść wrażenie, że zagłębiali się w mroczny skandynawski kryminał. Mam mieszane uczucia, nie lubię tego typu estetyki, rozumiem jednak zamiar autorki, która chciała w ten sposób przywrócić pamięć zarówno o tych, którzy przeżyli, jak też o zamordowanych, często bezimiennych. Kilkadziesiąt lat temu spadłyby na Tokarską-Bakir gromy, dziś okazuje się, że trendy obecne w popkulturze trafiają do historiografii akademickiej.

Wyjście poza schemat klasycznej narracji: geneza, przebieg, skutki, przypa-
dło mi do gustu. Jest ciekawie, ale ja znam historię pogromu w Kielcach, ci, którzy tej wiedzy nie mają, mogą się pogubić. Nie wszystkim taka narracja będzie odpowiadać, może się okazać zbyt chaotyczna, jak z powieści *Gra w klasy* Julia Cortáзара.

Później też jest inaczej niż zwykle. Na książkę składają się kolejne przybliżenia, opisy postaci. Widzimy pogrom od strony milicjantów, żołnierzy, w optyce ludzi Kościoła. Tytuł odpowiada treści, rzeczywiście mamy do czynienia z portretami aktorów, historią biograficzną najwyższej próby.

Jest to również napisane doskonałą polszczyzną.

Narracja biograficzna przeplata się z perspektywą emiczną, czyli opisem z użyciem terminologii zapożyczonych z języka „tubylców”. Cytaty, wypowiedzi – praca jest nimi misternie utkana. Zagłębiali się w odmęty języka, ówczesnej mentalności, myślenia. Wszystko to dzięki wydobytym z akt śledztw i procesów, teczek personalnych funkcjonariuszy UB i milicjantów, raportów wojska i milicji. Wiem, że autorka już od dawna „mieszkała” w kieleckim archiwum. Liczba przejranych i wykorzystanych jednostek archiwalnych jest imponująca. Archiwa: wojskowe, IPN, Archiwum Państwowe w Kielcach, Archiwum Narodowe w Krakowie, Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Tokarska-Bakir przeprowadziła wiele rozmów, zebrała relacje świadków. Dotarła do nieznanych wcześniej źródeł.

Z myślą o czytelniku w tomie drugim, będącym edycją dokumentów źródłowych, zostały zamieszczone również materiały już wcześniej publikowane. Problem w tym, że o miejscu ich edycji autorka wyboru wprawdzie wspomina we wstępie, ale w regestach większości zamieszczonych dokumentów zabrakło koniecznej informacji na ten temat. Kartkując tom, odnosimy więc wrażenie, że mamy do czynienia ze źródłami dopiero co odkopanymi, a tak naprawdę już od dawna są dostępne w opracowaniu Stanisława Meduckiego i Zenona Wrony bądź w wydanych przez IPN dwóch tomach pt. *Wokół pogromu kieleckiego*.

Ciągnąc wątek źródeł, należy zauważyć, że po zbiorach IPN Tokarska-Bakir porusza się w wąskim zakresie czasowym, tj. bada głównie akta z okresu powojennego. Pisze np.: „Dziwaczny tytuł «Syjoniści» [w oryg. „Sjoniści”], nadany zbiorowi przez jakiegoś niezbyt rozgarniętego milicyjnego archiwistę, zakamuflował go na przeszło siedem dekad. Kolejną zaporę stworzyła nabazgrana czar-

nym flamastrem etykieta «materiały operacyjne», skutecznie odwracająca uwagę od ukrytych tu rewelacji”. Otóż na pewno nie na siedem dekad. Po pierwsze, niektóre dokumenty z teczki zostały wcześniej opublikowane lub wykorzystane w badaniach². Tytuł „Sjoniści” świadczy o tym, żeteczka została utworzona w 1968 r. i włożono do niej materiały z innych teczek. Podobnie zatytułowanych jednostek archiwalnych z tego czasu można w zbiorach IPN znaleźć więcej. Niewykluczone, że milicyjny archiwista rzeczywiście był nierozgarnięty, należy jednak wskazać, iż operacją gromadzenia na nowo zebranych wcześniej materiałów kierował Departament „C” – później Centralne Archiwum MSW, i robiono to w określonym, „wiadomym celu”. Po drugie, ciągle zapominamy, że materiały MSW są dostępne – na początku tylko częściowo i wrywkowo – od lat dziewięćdziesiątych. Wtedy udostępniano teczki po uważaniu. A dzisiejszy inwentarz – notabene fatalny dla badacza historii społecznej – ma jeszcze krótszą, kilkustoletnią metrykę. Niemniej – i to po trzecie – etykieta „materiały operacyjne” wyświetla się tam w odniesieniu do ponad pół miliona teczek. Była to bowiem typowa nomenklatura SB.

To rzecz jasna drobiazgi. Przejdźmy do meritum.

Największa zaleta książki Tokarskiej-Bakir to potwierdzenie słabo wcześniej udokumentowanych przez historyków tez o składzie społecznym elit nowej władzy. Autorka dotarła do teczek osobowych większości aktorów pogromu. Dowiodła niezbitnie, że byli to w dużej mierze mordercy, złodzieje, którzy do milicji, a także do struktur administracyjnych trafili w myśl zasady „pod latarnią najciemniej”. Rodzącą się Polską Ludową tak naprawdę rządziło około 500 członków dawnej KPP. Niższe szczeble władzy zajmowała zbieranina oficerów I Armii WP, szemranych partyzantów, karierowiczów i oportunistów. W dużym stopniu „wojenny gruz”.

W *Pod klątwą* znajdziemy też jedno z najlepszych studiów o ówczesnej kondycji Wojska Polskiego. Konflikty z „bezpieczeństwem” i żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, dezercje, żywiołowa nienawiść do Sowietów i Żydów, różnego rodzaju formy przemocy stanowiły codzienność „armii Żymierskiego”. Tokarska-Bakir nie poprzestaje na opisie ogólnej mizerności, śledzi ścieżki kariery kadry oficerskiej 2 Dywizji Piechoty (stacjonowała w Kielcach), i jest w tym naprawdę dobra. Chwiejność i niezdecydowanie oficerów spowodowały, że płomień pogromu nie został szybko zgaszony. Jeden z nich, słabo znający język polski „pop” – „pełniący obowiązki Polaka” – swoją biernością jeszcze pogorszył sytuację. W kolejnych śledztwach i procesach władze starały się, by nawet cień winy nie padł na żołnierzy i oficerów. W rzeczywistości krew na mundurze miało wielu z nich. Zamiast walczyć z tłumem, przyłączyli się do mordowania.

² Łukasz Krzyżanowski, *Nieznane dokumenty do historii pogromu kieleckiego: Protokoły przesłuchań Henryka Błaszczyka i Gerszona Lewkowicza z lipca 1946 roku*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2014, nr 2, s. 388–395; *idem*, *Dom, którego nie było. Powroty ocalałych do powojennej miasta*, Wołowiec: Czarne, 2016, s. 95, 224, 227, 230–231, 277, 308.

Kolejna wielka zaleta książki to społeczny obraz Kielc. Wchodzimy do miasta od strony dzielnic nędzy, ulic i zaułków kieleckiego lumpenproletariatu – z niechęcią używam tego słowa, ma bowiem negatywną konotację. Dziś byśmy powiedzieli: wykluczonych, zbędnych, żyjących na obrzeżach miasta. Poznajemy sklepy, knajpy, szpitale. Autorka nie pisze, że Polacy byli rozpici i zdemoralizowani – ona to pokazuje poprzez opisy zachowań, zeznania. Wreszcie instytucje – błyskotliwe przybliżenia, charakterystyki postaci biskupa, wojewody, funkcjonariuszy milicji i UB. Kręgi władzy, w których wszyscy mieli coś za uszami. Jeden z bardziej wstrząsających fragmentów mówi o reakcjach na pogrom personelu kieleckiego szpitala św. Aleksandra. Ordynator, zapytany przez żołnierza Armii Czerwonej: „Co się dzieje w waszym mieście?”, odpowiedział: „Zrobiliśmy, czego Niemcy nie skończyli”. „Ale za co? – A najechało tu do nas Żydów jak szarańczy...”

W książce nie została podniesiona kwestia przyjazdów i wyjazdów z miasta. Jak zmieniła się w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu – poza eksterminacją Żydów – jego struktura społeczna. Tysiące ludzi z Kielecczyny wyjechało przecież na Ziemię Zachodnie. Kielce to rzecz jasna w mniejszym stopniu „kasza społeczna”, nie są jak Wrocław czy Szczecin miastem imigranckim, zlepkim. Autorka twierdzi, że Kielce oplatała sieć powiązań i układów rodzinnych, co ma dowodzić silnych więzi. Być może tak było, ale argument na rzecz tej tezy – powtarzające się nazwiska Kaczmarek, Sobczak czy Błaszczyk – słabo się broni. Nazwiska te znajdują się dziś na liście stu najbardziej rozpowszechnionych w Polsce (baza PESEL odnotowuje ponad 39 tys. mężczyzn o nazwisku Kaczmarek) i prawdopodobnie w każdym średniej wielkości mieście spotkamy co najmniej kilku Sobczaków czy Błaszczaków.

Jednym z niewielu sprawiedliwych w Kielcach był Artur Pollak, przedwojenny oficer, który spędził wojnę na Węgrzech. Aż się prosiło zacytować Kazimierza Wykę, który pisał o nawykach i naleciałościach okupacyjnych odróżniających Polaków z Generalnego Gubernatorstwa od tych, którzy spędzili wojnę poza nim. Tylko Pollak został ze starego społeczeństwa, z jego etosem oficerskim. Czy to nie potwierdza tezy, że było to zgruzowane społeczeństwo bądź społeczeństwo w momencie stawania się? A zatem jakie miało to konsekwencje dla zaistnienia pogromu? Pozostawiam to pytanie otwarte.

Kolejnym ważnym wkładem autorki jest policzenie żydowskich ofiar powojnia (96 – nie wliczając ofiar pogromu) w województwie kieleckim. Do tej pory mieliśmy ogólne szacunki. Zbliżamy się więc do momentu, kiedy będziemy mogli precyzyjnie powiedzieć, ilu Żydów zabili po wojnie Polacy. Autorka pokazuje w sposób udokumentowany – o czym pisał Jan Tomasz Gross – powojenną łatwość zabijania Żydów. Przyzwyczajenie do tego, że Żydów się zabija. Pokazuje okrucieństwo, pisze, że pogrom kielecki był w znacznym stopniu masakrą *low-tech*. Zabijano wszystkim, czym popadło.

Stare w treści, nowe w formie jest postawienie zarzutu współodpowiedzialności za pogrom Kościołowi i Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Stare, gdyż w 1946 r. winą za jego wybuch komuniści obarczali „reakcję”. Oczywiście To-

karska-Bakir ujmuje to inaczej, rozdział zatytułowała „Autorytety”. Swoją antypatię do Kościoła maskuje jednak słabo. Fragment na jego temat zaczyna od strat, jakie rzekomo poniósł w rezultacie reformy rolnej i „pełzającej nacjonalizacji”. Problem w tym, że Kościół nic nie stracił w konsekwencji obu tych reform, co autorka przyznaje, lecz w przypisie. Myli się, twierdząc, że na skutek uznania przez Polskę Lubelską konkordatu za nieobowiązujący księża diecezjalni stracili wypłacane im przed wojną pensje. Druga Rzeczpospolita wbrew pozorom była państwem świeckim i inaczej niż np. w Hiszpanii czy Niemczech nie wypłacała duchownym żadnych stałych wynagrodzeń, chyba że byli katechetami, ordynariuszami polowymi, dyrektorami szpitali etc. Nie zmieniło się to również po wojnie. Owszem, przestano wypłacać Kościołowi rekompensaty za mienie przejęte przez zaborców. To jednak co innego, tym bardziej że pieniądze przestały płynąć już w 1939 r. Niepotrzebnie znajdujemy w *Pod klątwą* następujące zdanie: „przed wojną nawet Stronnictwo Pracy, w którego kręgu pozostawał młody Karol Wojtyła, postulowało planową i masową emigrację Żydów [...]”. Przyszły papież był członkiem Federacji Organizacji Narodowo-Katolickich „Unia”, a do połączenia obu organizacji doszło dopiero w 1943 r. Dlaczego autorka nie wymieniła należących do niej również Jerzego Turowicza, Kazimierza Wyki, Poli Gojawiczyńskiej, Stefana Jaracza, Juliusza Osterwy, Kazimierza Kumanieckiego?

Należy się zgodzić co do skali „spustoszeń, jakie na rzeczywistości zbiorowej spowodował antysemityzm przedwojennego Kościoła”. Z kilkuset wydawnictw kościelnych wychodzących przed wojną bodaj tylko „Verbum” ks. Władysława Kornilowicza było nieprzeżarte jadem antysemityzmu. Autorce nie udało się jednak udowodnić, że za w sumie zaskakującym powojennym wybuchem wiary w mord rytualny stali księża. Skoncentrowała się na reakcjach „po”. Notabene nie uwzględniła ważnego listu czytanego 7 lipca w kościołach kieleckich, na co zwróciła uwagę w swojej recenzji *Pod klątwą* Bożena Szaynok³.

Interesujące światło na ówczesną postawę ludzi Kościoła rzucają doniesienia agentów i informatorów rozpracowujących częstochowską kurię oraz klasztor oo. Paulinów na Jasnej Górze, sporządzane dla kierownika Wydziału V Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach. Składają się na nie m.in. streszczenia kazań (od sierpnia 1945 do września 1946 r.), sprawozdanie z obchodów święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w sierpniu 1945 r. i obrad zjazdu biskupów, który odbył się dwa miesiące później na Jasnej Górze. Niektórych to może zaskoczyć, ale wątek żydowski w tych materiałach pojawia się rzadko. 28 października 1945 r. w kaplicy NMP na Jasnej Górze nieznanymi z nazwiska ksiądz wygłosił kazanie, w którym „napiętnował Żydów i ustrój obecny”. W rozmowie z TW „Tur” ks. Marecki miał powiedzieć, że „niejednemu [z] nas przyjdzie być ofiarą komunistycznego żydowskiego Rządu, ale nasza święta walka skończy się naszym zwycięstwem w krótkim czasie”. Słowem niewiele.

³ Bożena Szaynok, *Utrwalanie uproszczeń*, „Więź”, lato 2018, nr 2.

Na sączący się z ambon antysemityzm nie skarżyli się w rozmowie z bp. Teodorem Kubiną funkcjonariusze częstochowskiego UB. Zwrócili uwagę na niewłaściwe, ich zdaniem, porównanie w jednym z kazań polityki Bismarcka do marksizmu i panującego w Polsce, jak się wyrazili, „ustroju demokratycznego”. Ta rozmowa, która odbyła się 22 listopada 1945 r., jest interesująca również z innego powodu. Pokazuje dystans hierarchów kościelnych wobec przedstawicieli nowej władzy. Biskup Kubina z pewnością nie należał do grupy jastrzębi w ówczesnym episkopacie, a mimo to jego zachowanie zostało uznane przez funkcjonariuszy UB za „lekceważące i aroganckie”. Czy zatem należy się dziwić, że jego „kolega po fachu” biskup kielecki Czesław Kaczmarek, namawiany przez komunistów, nie zgodził się na wydanie specjalnej odezwy po pogromie kieleckim? Odrzucał jakikolwiek dialog, nie chcąc „tych bolszewików” legitymizować.

Z treści ówczesnych kazań, podsłuchanych rozmów i doniesień agentów z pewnością wynika jedno – strach ludzi Kościoła przed nadciągającą rewolucją. W kazaniu 17 stycznia 1946 r. ks. Ratajski powiedział: „Kościół przeżywa herezję, jak przeżywał w Rosji, Meksyku, Hiszpanii, i u nas w Polsce nie brakuje takich, którzy są przeciw Kościołowi, którzy katolikami są tylko z metryki. Wszystko jest chwilowe, wiara katolicka i Kościół są wieczne”. Ten przechodzący czasami w histerię niepokój miał wpływ na rosnącą wrogość wobec Żydów, postrzeganych jako ważne zaplecze, wręcz trzon nowej władzy.

Na koniec tego wątku: bp Kaczmarek poglądów antysemitycznych rzeczywiście się nie wstydził. Nazywanie Józefa Różańskiego w prywatnym, wysłanym z więzienia liście „żydowinem” trudno uznać za godne duszpasterza. Ale może warto by wspomnieć, że dyrektor Departamentu Śledczego MBP płk Różański był sadystą, a biskup, zanim staraniem Julii Brystiger w więzieniu na Rakowieckiej dostał odrębną dietę i przywilej dłuższego spaceru, najpierw przeszedł konwejer i został pozbawiony lekarstw. Gdyby siedział w takich luksusach jak Władysław Gomułka w Miedzeszynie, to by do szpiegostwa się nie przyznał.

„Wkroczenie Rosjan spowodowało, że mężczyźni w oficerkach i bryczesach, do których wcześniej należało miasto, nagle zapragnęli być niewidzialni. Wyjawszy duchowieństwo, to właśnie oni mogliby powstrzymać pogrom. Pytanie tylko, czy mieliby na to ochotę”. W ten efektowny sposób autorka rozpoczyna fragment o stosunku Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” do Żydów. Swoją opinię opiera na materiałach archiwalnych krakowskiego WiN. Nie ma wątpliwości, że członkowie tej podziemnej organizacji podzielali poglądy antysemityczne. Niemniej ten fragment książki również skłania do polemiki.

Zacznijmy od mężczyzn w oficerkach, do których rzekomo należało miasto – jak rozumiemy – „za Niemca”. Zakładam, że to figura stylistyczna, gdyż podczas okupacji skórzane buty kosztowały majątek, a oficerki były wręcz bezcenne (przypomnę opowiadanie *Buty* Jana Józefa Szczepańskiego). To mit, że paradowano w nich do woli po ulicach na prowincji. Inna sprawa, że ci, którzy nimi szpanowali, przykuwali uwagę Niemców. Armia Krajowa być może rządziła w Górach Świętokrzyskich, ale nie w ważnej z powodów strategicznych stolicy

regionu. Zimą 1944/1945 r. w mieście i jego okolicach stacjonował niemiecki korpus pancerny. Po wyzwoleniu chłopcy z AK „zapragnęli być niewidzialni”, ponieważ na „zaplutych karłów reakcji” rozpoczęło się polowanie z nagonką. Mieli realną siłę jeszcze w sierpniu 1945 r., kiedy poakowskie zgrupowanie pod dowództwem Antoniego Hedy rozbiło więzienie w Kielcach, rok później jednak już nikogo nie mogli powstrzymać. Ale Tokarska-Bakir ma na myśli – jak sądzę – sprawstwo pośrednie, podżeganie przez WiN do nienawiści wobec Żydów.

Proszę Wysokiego Sądu – zdaje się mówić – oto dowód znaleziony w teczkach WiN, antysemicki kalendarzyk z 1944 r. Niby drobiazg – pisze, ale znaczący. Niestety, *casus* „Sjonistów” powraca. Wielokrotnie podczas pracy archiwalnej znajdujemy dokumenty, które w teczkach nie powinny się znaleźć, a jednak ktoś, nie wiedząc czemu, je tam włożył. Zresztą nawet jeśli rzeczywiście kalendarzyk był własnością kogoś z WiN, to warto wspomnieć, że w maju 1945 r. na kilka miesięcy komendantem Okręgu Krakowsko-Rzeszowskiego Delegatury Sił Zbrojnych (poprzedniczki WiN) został Jan Kamieński ps. „Litwin”, związany ze środowiskami narodowo-radykalnymi. Przeprowadził on swoisty desant, dążąc do oparcia dalszej działalności konspiracyjnej na lokalnych działaczach Narodowych Sił Zbrojnych. Być może do kogoś z tego naboru należał ów kalendarzyk? Tym kręgom przypisywałbym również powstałą latem 1945 r. ulotkę pt. „Dość kręactw sowieckich”, która informowała o odkryciu w Rzeszowie zwłok Bronisławy Mendon, „zmarłej w skutek wycieku krwi pobranej dla celów transfuzji”.

Kolejny dowód w procesie WiN. Informatorzy zrzeszenia donosili, że w krakowskiej Cenzurze Wojennej i w innych instytucjach nowej władzy dominują Żydzi. Z pewnością wolelibyśmy, żeby autorzy podobnych raportów pisali, że rewolucję odgórną popierają pariasi Drugiej RP, ludzie straszliwie pokrzywdzeni w czasie wojny, wierzący w „skok do królestwa wolności”. Problem w tym, że „rok pierwszy” tylko wydłużył wyniesione z wojny dystanse międzyetniczne. Ale czy to wystarczający dowód, by posadzić właśnie pogrobowca Armii Krajowej na ławie oskarżonych?

Wróćmy do Kamieńskiego. Mianował go, nieświadom jego poglądów i powiązań, płk Jan Rzepecki, założyciel WiN, w czasie wojny szef Biura Informacji i Propagandy KG AK, politycznie lewicowiec. W podobny sposób należałoby zakwalifikować kolejnego prezesa tzw. II Komendy WiN, czyli płk. Franciszka Niepokólczyckiego. Twierdzić, że kierownictwo najważniejszej organizacji podziemnej propagowało poglądy antysemickie, to powiedzieć nieprawdę. Tokarska-Bakir tego rzecz jasna nie pisze, ale uogólnia, suponując, że znalezione w teczkach przykłady antysemickiego światopoglądu są odbiciem szerszych tendencji, przeżarcia organizacji miazmatami antysemityzmu. Nie sięga jednak ani po materiały programowe wytworzone przez centralę WiN, w których słowo „Żydzi” pojawia się sporadycznie, ani do najważniejszych czasopism, np. krakowskiej „Niepodległości”. W ocenie Rafała Wnuka, autora opracowania o lubelskim okręgu WiN, problematykę żydowską w prasie podziemnej poruszano

rzadko. Na słowo „Żyd” lub „żydokomuna” można natrafić w 10 procent gazetek, co oczywiście nie jest mało. Podobnie było w pismach okręgu krakowskiego. Inna sprawa, że wspomniana „Niepodległość” zaczęła wychodzić późno, dopiero w kwietniu 1946 r., w śladowym – w porównaniu z podziemnymi wydawnictwami okupacyjnymi – nakładzie. Dość powiedzieć, że w kluczowym dla tej historii sierpniu 1945 r. (11 sierpnia dokonano pogromu w Krakowie) Delegatura Sił Zbrojnych okręgu krakowskiego praktycznie nie dysponowała poligrafią. Nie miała więc narzędzi, by interesujące nas poglądy propagować. Faktem pozostaje, że im niższe struktury WiN-owskiego podziemia, tym gorzej: tym więcej nienawistnych Żydom treści w prasie, broszurach i ulotkach. Już dawno pisała o tym Krystyna Kersten. Notabene dziwi, dlaczego w książce nie znalazł się przypis do jej fundamentalnego artykułu *Rozważania wokół podziemia 1944–1947*⁴, pokazującego ewolucję postaw podziemia, radykalizację, presję, pod jaką znalazły się niedobitki Armii Krajowej. Kersten pisała: „Przekonanie o zagrożeniu polskości kreowało imperatyw jej obrony na wszystkich polach, wszelkimi możliwymi środkami”.

Nie ma wątpliwości, że powojenne podziemie miało wiele na sumieniu, także w obszarze stosunków polsko-żydowskich. Kult „żołnierzy wyklętych” nie jest moją intencją. Ale oskarżenie WiN o zaniechanie, wręcz o podsycanie atmosfery pogromowej, należałoby zniuansować.

Wszystkie narzędzia, by skutecznie przeciwdziałać narastaniu fali wrogości wobec Żydów, miała nowa władza. Po pogromie w Rzeszowie w czerwcu 1945 r. nie zrobiła nic, by wykazać bezsens legendy o mordzie rytualnym. Także wiosną i latem 1946 r. schowała głowę w piasek. Bała się, że naród ją odrzuci jako nie dość polską, jako moskiewską Judeokomunę. Dlatego dekretu zwalczającego antysemityzm nigdy nie wydano.

W mojej ocenie po wojnie mieliśmy do czynienia z „konfliktem o charakterze wojny domowej”. Autorka idzie dalej, twierdzi: „była to wojna domowa”, wojna „polsko-polska”. Częściowo ma rację. Od końca 1945 r. malał udział wojsk sowieckich różnego autoramentu w walkach z podziemiem. Ale czy można zapominać, że praktycznie w każdym większym mieście, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych także w mniejszych, w lipcu 1946 r. stacjonowała radziecka jednostka. Kraj był *de facto* okupowany, choć nie była to okupacja w ścisłym sensie.

Skoro zatem mieliśmy w Polsce krwawy konflikt polityczny, ba, wojnę domową, rodzi się pytanie, czy pogrom w Kielcach nie był tego konfliktu erzacem. James C. Scott w *Weapons of the Weak* wymienił różne zastępcze formy protestu. W kategoriach psychologicznych w grę mogło wchodzić również przeniesienie

⁴ Krystyna Kersten, *Rozważania wokół podziemia 1945–1947*, „Krytyka” 1987, nr 25; eadem, *Rozważania wokół podziemia 1945–47 (II) – Programy – 1945 rok*, „Krytyka” 1988, nr 27; eadem, *Rozważania wokół podziemia (III). Programy 1946–47*, „Krytyka” 1990, nr 32/33. Przedruk: *Rozważania wokół podziemia 1944–1947* [w:] eadem, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944–1956*, Londyn 1993, s. 28–99.

agresji z komunistów na Bogu ducha winnych Żydów, redukcja narosłych emocji poprzez przemoc wobec „obcych”.

W ten sposób dochodzimy do interpretacji przyczyn pogromu. Autorka nie boi się teoretyzować, gdy wielu historykom przychodzi to z trudem, jest doskonale odczytana w literaturze poświęconej zachowaniom przemocowym. Erudycją czytelnika jednak nie przygniata. Podsumowujący rozdział zatytułowała „Bogeymen”, chodzi o występujące w wielu kulturach lichy, czarnego luda, którym straszono dzieci. Plotkę o dzieciach porywanych przez Żydów „na transfuzję” interpretuje jako rodzaj społecznego czarownictwa, miało ją wywołać poczucie winy zbiorowości, która plotkuje na czyjś temat, przypisując mu własne przewinienia. Uczestnikami pogromu mieli więc być przede wszystkim ludzie, którzy sami zaniedbywali własne potomstwo. Przede wszystkim? Ale skąd taka pewność?

W okolicach Kielc umieralność niemowląt zbliżała się według niektórych szacunków nawet do 90 procent, z pewnością przekraczała 50 procent. Pytanie, czy to rodzice byli winni, że ich dzieci zmarły? Być może powstałe w ten sposób poczucie winy odegrało jakąś rolę. Niewykluczone jednak, że za agresją wobec Żydów kryło się coś bardziej pierwotnego.

Razem z Łukaszem Krzyżanowskim pokazaliśmy, że np. podczas poznańskiego czerwca 1956, a także w Radomiu w 1976 r. plotka, że ubecy bądź milicjanci zabili dzieci, dolewała oliwy do ognia, ułatwiała wybuch agresji. Pod radomski Komitet Wojewódzki poszło wówczas dwa tysiące osób, w dużej mierze młodych mężczyzn. Ruszyli do ataku, ponieważ plotka o zabójstwie dzieci stworzyła z nich – jak pisali Konrad Lorenz i Irenäus Eibl-Eibesfeldt – „wspólnotę bojową”. Obrona dzieci to „popęd wiążący”, który każe ludziom rzucić wszystko dla obrony swojego oraz nie swojego potomstwa⁵.

W książce zlekceważony został wątek autentycznych zaginięć dzieci: były porywane (również przez Żydów z polskich rodzin, które opiekowały się nimi w czasie wojny), ginęły w wypadkach, były gwałcone, także mordowane. Nie napisałem tego w *Wielkiej trwodze*, ale nie wykluczam, że Bronisławę Mendoń zgwałcił i zamordował radziecki żołnierz. W każdym razie rzeszowscy milicjanci podejrzanie szybko rozpoznali rzekomych żydowskich sprawców morderstwa. W czerwcu 1946 r. w nieodległej od Kielc Częstochowie została zamordowana Krystyna Woźniak. Oskarżenie od razu padło na żydowskiego krawca. Nie wiemy, jak to wydarzenie wpłynęło na nastroje w Kielcach.

Pogrom kielecki Tokarska-Bakir opisuje jako mieszaninę, „w skład której wchodziła antysemitka milicja, zdemoralizowane wojsko i pozbawiony legitymizacji Urząd Bezpieczeństwa – instytucje, które dryfując, nie tylko nie opano-

⁵ Łukasz Krzyżanowski, Marcin Zaremba, *„Bić ich za nasze dzieci!” Panika moralna i przemoc zbiorowa wobec Żydów w Polsce w latach 1945–1946* [w:] *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX–XX wieku*, t. 4: *Holokaust i powojnie (1939–1946)*, red. August Grabski, Warszawa: IH PAN i in., 2018, s. 489–510.

wały wybuchu antyżydowskiej paniki, ale jeszcze ją podsyć”. Na genezę miały się złożyć cztery główne przyczyny: antysemityzm, w tym legenda krwi, doświadczenie wojny w mordowaniu Żydów, strach przed ich powrotem i obawa przed ich rozplenieniem się. Ich nagłe wypłynięcie z mroków Zagłady, obecność na eksponowanych stanowiskach nowej władzy, słowem „panoszenie się”, uznano za dewiację, podważenie dotychczasowego porządku, w którym dla Żydów albo w ogóle nie było miejsca, albo mogli żyć w cieniu, na marginesie. Przeniesienie na polski grunt koncepcji Roberty Senechal de la Roche o zachowaniu dewiacyjnym należy uznać za ważny wkład autorki *Pod klątwą* w rozumienie powojennych zachowań pogromowych.

Odrzuca ona klasowe interpretacje pogromu. Z jednej strony słusznie, wojna spłaszczyła strukturę społeczną, antagonizmy klasowe straciły na ostrości. Z drugiej strony, czy powinniśmy zapomnieć o przedwojennych konfliktach, w których rywalizacja ekonomiczna łączyła się z rasizmem? Nie rzucały się tak w oczy w Krakowie, Łodzi, Warszawie czy Poznaniu, ale na prowincji były dla każdego oczywiste. I nie chodzi tu o wskazywaną niemądrze przez Jana Tomasza Grossa „chłopską chciwość”, lecz o deprywację materialną. Jej istotą jest porównanie, nigdy z biedniejszymi, gorzej sytuowanymi, głępszymi, brzydszymi, ale z tymi, którzy mają to, co nam – w naszym odczuciu – słusznie się należy. Podobny mechanizm, występujący w relacjach: polsko-ukraińskich, węgiersko-słowackich, Włochów z południa i ich rodaków z północy, przenikał się z animozjami kulturowymi i historycznymi. Jednym ze źródeł powojennych konfliktów było pragnienie powracających Żydów, by odzyskać mienie materialne. Pozostałe wyjaśnienia materialne odrzucamy, pamiętamy bowiem Nalewki, Tewjego Mleczarza i tysiące innych przykładów żydowskiej biedy i wykluczenia, z tym że w tym wypadku chodzi nawet nie tyle o obiektywnie istniejący stan posiadania ludności żydowskiej, ile o subiektywne poczucie niższości na drabinie majątkowej polskiego drobnomieszczaństwa, chłopów, lumpenproletariatu przed wojną i ich wiarę w mit żydowskiego bogactwa. Deprywacja rodzi frustrację, czasami gniew, nawet agresję.

Tokarska-Bakir walczy z hipotezą spisku, choć nikt z poważnych badaczy nie bierze jej już dziś pod uwagę. Wskazuje także – tropem innych autorów – na innego rodzaju spisek czy raczej znowę przestępczą, „prywatyzację władzy”, wykorzystywanie jej funkcjonariuszy do przejmowania mienia, zwyczajnych kradzieży. Z tego i z antysemityzmu wziął się pomysł, by pod pozorem poszukiwania przez milicjantów zaginionego dziecka dokonać kradzieży w domu zamieszkanym przez Żydów. Wiele wskazuje, że po pogromie w Rzeszowie jeszcze w czerwcu 1945 r. usiłowano wcielić go w życie również w Tarnowie i Przemyślu oraz w październiku tego samego roku w Lublinie. Najciekawszy przypadek stanowi Kalisz. W tym mieście bowiem do próby „metody na dziecko” doszło w dniu wybuchu pogromu w Kielcach, co oznacza, że któryś z kieleckich funkcjonariuszy musiał do Kalisza zadzwonić z przekazem, że „robimy porządek z Żydami”. Prawdopodobnie tylko u genezy pogromu w Krakowie nie legła tego

typu zmowa, choć oczywiście także tam legenda o mordzie rytualnym opanowała zbiorowe myślenie.

W mojej ocenie na krążenie wampirycznych opowieści o Żydach nieporównanie większy wpływ niż WiN-owskie ulotki (notabene ile osób je czytało?) miał powojenny splot profetyzmu, wiary w cuda, religijnej trwogi, konsekwencja tego, że dotychczasowy świat – jak mawiają Anglicy – został wywrócony *upside down*, stanął na głowie. Ludowy antysemityzm na takim podłożu mógł się świetnie rozwijać. Z wojny Polacy wynieśli zarówno łatwość zabijania – nie tylko zresztą Żydów, także siebie na wzajem, jak i zdewastowaną kulturę prawną, pijaństwo, atrofię więzi moralnej. Tokarska-Bakir stara się nas przekonać, że w pogromie wzięło udział społeczeństwo. W mojej ocenie ten dom-społeczeństwo chwiało się w posiadach, miał wyrwane drzwi, powybijane okna, mocno naruszone fundamenty. Zresztą autorka na wielu przykładach pokazuje zadziwiające powojenne zdziczenie, nieprawdopodobną z dzisiejszego punktu widzenia brutalność, skłonności do przemocy.

Tokarska-Bakir w *Pod klątwą* z uporem lepszej sprawy walczy z interpretacjami poszukującymi w zbiorowych emocjach, głównie strachu, ale nie tylko, źródeł przemocy i agresji międzyetnicznej. Jest to z jej strony polemika z autorem niniejszej recenzji, moim zdaniem, nietrafiona. Po pierwsze, Tokarska-Bakir sama używa określenia „panika”, które oznacza nagłe, niepoahamowane przeżycie strachu. Po drugie, można długo wymieniać teoretyków *popular action*, którzy wskazują na rolę emocji w zachowaniach zbiorowych. Należy do nich cytowany w książce klasyk socjologii historycznej Charles Tilly. Po trzecie w końcu, nigdzie w *Wielkiej trwodze* nie twierdziłem, że strachem da się wytłumaczyć wszystko. Bardzo często ma on znaczenie tylko pośrednie. W czasach niepokoju nasila się myślenie magiczne, wyolbrzymiana jest moc sprawcza czynników w istocie trzeciorzędnych. Wtedy rodzą się demony. Kluczowe jest zaś wówczas podłoże, i w tym miejscu pełna zgoda.

Czytelnik *Pod klątwą* nie powinien czuć się zawiedziony tym, że w książce nie znajdzie wiele na temat poprzedzających wydarzenia w Kielcach pogromów w Rzeszowie i Krakowie oraz antysemickich burd i ekscesów w innych miastach, np. w Warszawie. Było to ze strony autorki zamierzenie celowe, interesował ją bowiem tylko portret stolicy regionu świętokrzyskiego. Z wiedzy „pozaźródłowej” wiem, że pracuje nad kolejną książką.